

## **Milena Kindziuk: Marianna Popiełuszko – matka świętego**

Była Polką, Podlasianką, patriotyzm nosiła w sercu – mówił o niej w homilii biskup białostocki Edward Ozorowski. Kiedy już w życiu było jej bardzo ciężko – przypominał – to przytulała się razem z Maryją do Chrystusowego krzyża. Stała się współmęczenniczką syna-męczennika – pisała Milena Kindziuk w swojej książce Matka świętego. Publikujemy jej fragment w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Popiełuszko. Świadek prawdy.

Spośród wszystkich spotkań z Marianną Popiełuszko najbardziej utkwilo mi w pamięci to pierwsze: wiele lat temu, w jej domu w Okopach.

Przelewała wtedy na podwórku mleko w bańki. Gdy mnie zobaczyła, przerwała pracę, zaparzyła herbatę, przyniosła drożdżowe ciasto własnej roboty i zaczęła rozmawiać. Opowiadała o swoim życiu, o synu, jego dzieciństwie, młodości. Gościnność, otwartość i prostota były zadziwiające.

Potem rozmawiałam z nią wiele razy, przeważnie wtedy gdy przyjeżdżała do Warszawy na uroczystości związane z księdzem Jerzym. Nie opuściła nigdy imienin syna 23 kwietnia ani też rocznicy jego męczeńskiej śmierci 19 października, a potem także rocznicy

beatyfikacji 10 czerwca. Razem z Katarzyną Soborak, nieraz także z księdzem proboszczem Zygmuntem Malackim czy potem z ks. Tadeuszem Bożełką, całymi godzinami siedzieliśmy z nią przy stole, podziwiając jej siłę ducha.

Dziś, z perspektywy lat, wyraźniej widać, jak ważna była jej obecność na tych uroczystościach. Teraz jeszcze bardziej można rozumieć, ile może jedna matka i jak wiele może dać swemu dziecku.

### **Niezwykła kobieta**

Bo pani Marianna, matka męczennika, sama była kobietą świętą. Jej proste życie, oparte na wielkiej ufności i silnej wierze, pokazuje niezłomność, co jest najważniejsze. I nie ma znaczenia, czy ona tak „w czasie dorosła”, czy tę mądrość miała w sobie od zawsze. Potrafiła przyłączyć się do Chrystusa i Jemu powierzyć swoje życie, radości i cierpienia, odnajdując ukryty sens w tym wszystkim, co niesie los. „Bo jak jest – tak jest dobrze. Pan Bóg przecież wie, co robi”. To była jej dewiza życiowa.

Nie ulega też wątpliwości, że wywarła ona wielki wpływ na księdza Jerzego. Kształtowała jego osobowość, a przede wszystkim wiarę. Od najmłodszych lat jej syn – przyszły kapłan – czerpał z wartości, które wpajała mu matka, to dzięki niej wiara w Boga była dla niego czymś naturalnym i oczywistym. Takim darem, za który nie zawahał się oddać życia.

To silna wiara sprawiła też, że nie załamała się po męczeńskiej śmierci swojego syna.

Ona także chyba pierwsza uwierzyła, że jej syn jest męczennikiem.

### **To nie ja, to Bóg dał**

To ona zdecydowała, że ks. Jerzy ma być pochowany nie gdzie na końcu świata, w dalekiej Suchowoli, ale w centrum Polski, przy kościele na warszawskim Żoliborzu. Po śmierci syna wypowiedziała pamiętne słowa: „Oddałam go Kościołowi i nie zabiorę go Kościołowi. Tutaj pracował, tutaj kochał i cierpiał, tutaj są ludzie, którzy go kochają, więc niech zostanie w Warszawie”.

Miała głębokie poczucie służby. Stąd Papieżowi Polakowi, który jej dziękował za to, że " dała światu wielkiego syna", odpowiedziała jak zwykle z prostotą: „Ojcze Święty, nie ja dałam, ale Bóg dał przeze mnie światu”.

Ona przyjmowała dziennikarzy, którzy od lat osiemdziesiątych przyjeżdżali do Okopów nie tylko z Polski, ale z całego świata. Zastawali ją nieraz w polu, ale wtedy wracała do domu i podejmowała gości, odpowiadała na pytania.

Ona nie tylko klęczała kilka razy w roku przy grobie swego syna w Warszawie, ale brała udział w uroczystościach na terenie całej Polski, a nawet i zagranicą.

Ona przekazała Kościołowi wszystkie pamiątki po synu, zarówno dokumentację, jak też inne przedmioty. Gdy powstawało w Warszawie Muzeum Księdza Jerzego, pozwoliła zabrać na ekspozycję ze strychu swego domu starą kołyskę, a nawet zdjęć drzwi prowadzące do sieni domu, tak by wystawa mogła jak najwierniej odtworzyć klimat dzieciństwa jej syna.

Chociaż pamiątki po swym synu traktowała jak najcenniejszy klejnot. Dlatego po procesie toruńskim długo upominała się o ich zwrot, zwłaszcza „męczeńskiej” sutanny i jego rzeczy osobistych. Tak pisała bowiem w liście, jaki 28 kwietnia 1986 roku skierowała do Prymasa Józefa Glempa oraz do sekretarza Episkopatu Polski arcybiskupa Dąbrowskiego:

*Proszę serdecznie o pomoc w odebraniu sutanny, ubrania i rzeczy, które miał mój kochany Syn, ks. Jerzy, w dniu Jego ostatniej drogi. Sądowi w Toruniu dałam wiele papierów, których żądano i do tej pory nie oddano mi tego wszystkiego. Rzeczy te są dla mnie - matki pamiątkami, które przypominają mi Syna. Usłyszałam, że pan Pietruszka nie zgadza się, by te rzeczy oddano mi i chce je zniszczyć. Może panu Pietruszce będą one przypominać zbrodnię jakiej dokonano na moim Synu, ale mnie przypominają tego, którego urodziłam, wychowałam, kochałam, oddałam Bogu i Kościołowi i nadal kocham. Dlaczego matce, której*

*odebrano syna w taki sposób, odbiera się to, co po nim pozostało.  
Zbrodnię sprawcom wybaczyłam, ale rzeczy mojego Syna proszę mi  
oddać. Marianna Popiełuszko*

*Do wiadomości: Jego Eksceleńcja Minister Sprawiedliwości Aleje  
Ujazdowskie*

*Jego Eksceleńcja Minister Spraw Wewnętrznych ul. Rakowiecka.*

Upominała się o swoje prawa. Prawa matki. Ale nie chodziło jej o siebie.  
Gdy odzyskała sutannę, także przekazała ją do sanktuarium na  
warszawskim Żoliborzu.

## **Zeznania matki**

Chyba najwięcej o swym synu powiedziała podczas zeznań, które jako  
matka złożyła w 1997 roku w czasie przesłuchania przed Trybunałem  
Beatyfikacyjnym w Warszawie. W historii Kościoła zresztą, jest to  
ewenement, że matka była przesłuchiwana w procesie beatyfikacyjnym  
swego syna.

To były autentyczne, zarazem formalne odpowiedzi, tym bardziej, że na  
początku zeznań została pouczona o potrzebie mówienia prawdy i  
zachowania tajemnicy o tym, o co będzie pytana. Złożyła przysięgę na  
Biblię, że będzie mówić prawdę oraz że w swych wypowiedziach nie jest  
przez nikogo sterowana, tylko przekazuje swoje opinie:

*„Nie byłam pouczana co i jak mam zeznawać. W składaniu zeznań kieruję się miłością do Pana Boga (...). O swoim synu pragnę zeznawać w oparciu o swoje wiadomości, ponieważ jestem jego matką.*

Wyjaśniła także, dlaczego wyraziła zgodę na te zeznania. Jak podkreślała, „pragnie beatyfikacji swojego syna, a jest to konsekwencją jej wcześniejszych wyborów, jakimi kierowała się wobec syna”. Modliła się za niego, gdy była jeszcze w ciąży. Już wtedy ofiarowała go Bogu. A potem ofiarowała za swoje dzieci także swoje cierpienia.

Opowiadała o jego dzieciństwie swego syna, szkole, powołaniu, seminarium duchownym i „o prześladowaniu ks. Jerzego z powodu praktyk religijnych”, jakich doznał podczas odbywania służby wojskowej, o czym, jak zeznawała, dowiedziała się „od jego kolegów”. Była świadoma, co wtedy przeszedł, ale jaki też miał wpływ na innych: „Koledzy syna wyznali mi, że był dla nich duchowym przywódcą i podtrzymywał ich w powołaniu do kapłaństwa”. Opowiadała także o jego pracy duszpasterskiej na Żoliborzu, o Mszach za Ojczyznę, o prześladowaniach. Podkreślała:

*Jako matka mogę powiedzieć, że w księdzu Jerzym było dużo ufności. W różnych trudnościach i doświadczeniach polecał się Bogu i Jemu ufał. Swoją ufność wyrażał w modlitwie (...). Stwierdzam, że był człowiekiem pełnym zaufania Panu Bogu. Nie zauważyłam u niego żadnych aktów desperacji.*

Dostrzegała u swego syna postawę wiary i ufności wobec Boga, a także ogromną miłość do ludzi i gotowość do ofiary.

Wreszcie, z pełnym przekonaniem stwierdzała, że śmierć jej syna nie była „przejawem zwykłej zbrodniczej działalności, ale wyrazem nienawiści do wiary i do Kościoła. Syn Jerzy był tylko ofiarą tej nienawiści”. Dodała: „Mordercy nie z synem, tylko z Bogiem walczyli. Przecież oni uderzyli nie w Popiełuszkę, ale w sutannę. Uderzyli w cały Kościół”.

Wreszcie, tak jak zaraz po śmierci swego syna w 1984 roku, tak i później w czasie procesu beatyfikacyjnego w 1997 roku powtarzała:

*Ale nikogo nie osądzam, śmierci nikzyjej nie żądam. Pan Bóg sam kiedyś osądzi. Ile trzeba, tyle mordercy będą musieli odpokutować. Niech im Pan Jezus daruje. Najbardziej bym się cieszyła, żeby się oni nawrócili. Ja już im przebaczyłam.*

W tych zeznaniach Marianny Popiełuszko widać też całe nauczanie ks. Jerzego, zawarte w jego homiliach, znanych nie tylko w Polsce, ale tłumaczonych na inne języki.

Kto uczył się od kogo: syn od matki czy także matka od syna?

Najpewniej: oboje uczyli się w szkole jedynego Mistrza i Zbawiciela.

Na zakończenie swych zeznań w procesie beatyfikacyjnym Marianna Popiełuszko stwierdziła, że z perspektywy męczeństwa pełniej widzi swego syna:

*Wtedy zrozumiałam, że on już za życia był święty.*

Święty syn, przy świętej matce.

### **Zabrała się i poszła**

Marianna Popiełuszko miała zwyczaj mówić po czyjejś śmierci: „Ot, co, zabrał się i poszedł”.

Teraz ona zabrała się i poszła.

Umarła trzy lata po beatyfikacji swego syna, 19 listopada 2013 roku. Znamienne, że dziewiętnastego dnia miesiąca – tak jak ks. Jerzy.

Dwa dni przed śmiercią poprosiła jednego z synów, aby przyniósł jej do szpitala placki ziemniaczane. Zjadła je z apetytem, po czym oznajmiła: „Kto zamawia – ten ma!”

Chorowała od lipca. Była coraz słabsza. Po raz pierwszy od 29 lat nie przyjechała na grób syna w rocznicę jego śmierci 19 października. Ostatnie kilka dni leżała w szpitalu. Do końca przytomna, świadoma, że odchodzi.

\*\*\*

Marianna Popiełuszko spoczęła na cmentarzu parafialnym w Suchowoli, obok swego męża Władysława.

Była Polką, Podlasianką,  
patriotyzm nosiła w sercu

Zgodnie z kresową tradycją, najpierw w trumnie leżała w swym domu w Okopach. Tak jak

kiedyś ona za życia żegnała zmarłych, tak teraz cała wieś zgromadziła się przy niej, gdy miała wyruszyć w swoją ostatnią drogę. Ludzie śpiewali pieśni żałobne, odmawiali różaniec, a ona zdawała się tego wszystkiego słuchać, z nad wyraz pogodną twarzą. I gładką cerą, wyraźnie bowiem zniknęły jej po śmierci zmarszczki.

Gdy później uroczyście wprowadzano trumnę z ciałem pani Marianny do jej ukochanego kościoła parafialnego w Suchowoli, zdawało się, że czeka już na nią całe Niebo. Grała orkiestra, biły kościelne dzwony, tłumy ludzi zarówno w samej świątyni, jak i na zewnątrz, na placu

przed świątynią, w okolicznym parku, na szosie, na polnych drózkach. Jedynie telebimy pozwalały uczestnikom pogrzebu obserwować, co dzieje się w środku.

Msza święta żałobna, którą odprawiało kilku biskupów i kilkuset księży miała wyjątkową oprawę. Poprzedziła ją uroczysta jutrznia - śpiew psalmów. Później z głośników rozległ się tekst telegramu kondolencyjnego od papieża Franciszka: „Świętość ludzi rodzi się przez cierpliwe podejmowanie codziennych trudów. Śp. Marianna podjęła ten trud, wychowując dzieci i otaczając matczyną opieką swoją rodzinę”.

Czy mogła przypuszczać, że będzie ją żegnać sam Ojciec Święty? Zapewne roześmiałyby się serdecznie, gdyby jej ktoś o tym powiedział i z właściwym sobie dystansem stwierdziłyby, że to przecież nie ma żadnego znaczenia, bo „najważniejsze w życiu to kochać Boga i Boga mieć na pierwszym miejscu”. W ten sposób pouczała przecież szczerze jednego z biskupów...

Z pewnością z dystansem spoglądała z Góry również i na dalszą część ceremonii pogrzebowej, na sztandary, flagi biało-czerwone, chorągwie, wieńce i kwiaty. Stosy kwiatów. Na przedstawicieli parlamentu, premiera, prezydenta. Może najbliżsi byli jej zwykli ludzie, stoczniowcy, górnicy, hutnicy, lekarze, pielęgniarki, nauczyciele, setki ludzi, które po Mszy pogrzebowej kilka kilometrów polnymi, błotnistymi drogami, przy lesie, odprowadzały ją na wieczną wartę? Może też ze wzruszeniem słuchała śpiewu tak dobrze znanej sobie pieśni „Ojczyzno ma, tyle razy we krwi skąpana”...?

Była Polką, Podlasianką, patriotyzm nosiła w sercu – mówił o niej w homilii biskup białostocki Edward Ozorowski. Kiedy już w życiu było jej bardzo ciężko – przypominał – to przytulała się razem z Maryją do Chrystusowego krzyża. Stała się współmęczenniczką syna-męczennika.

\*\*\*

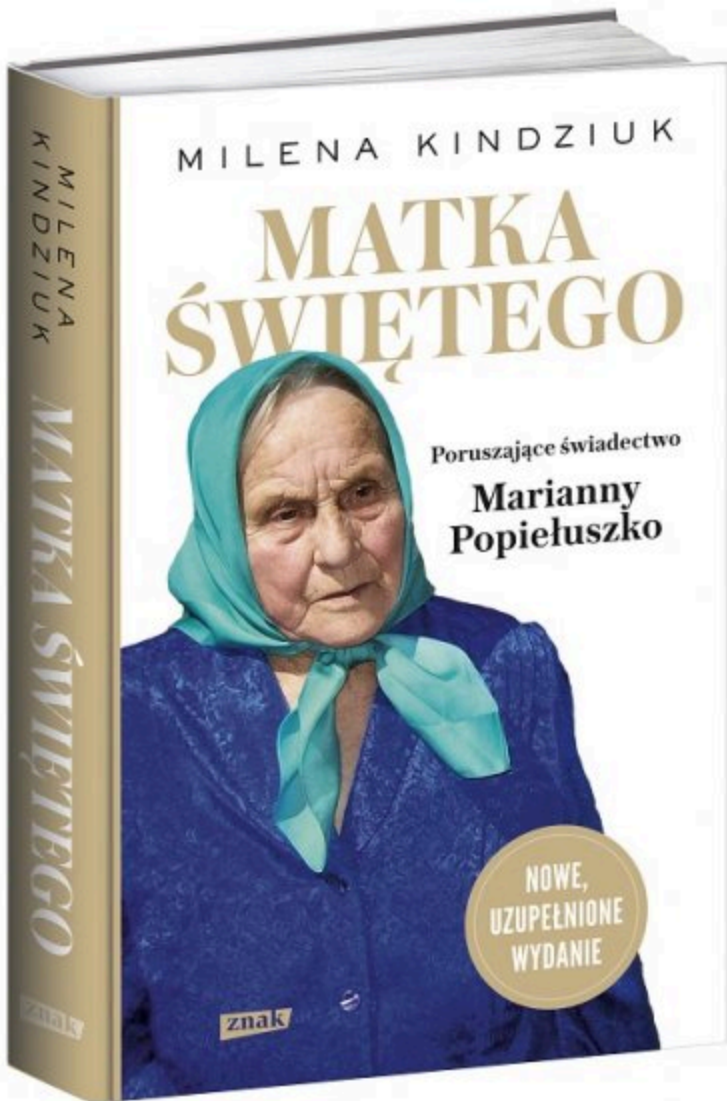
Jak mówią mieszkańcy Suchowoli, takiego pogrzebu, jak Marianny Popiełuszko, nie było jeszcze na całym Podlasiu. I znów historia zatoczyła koło: tak jak w 1984 roku przy trumnie ks. Jerzego, tak w roku 2013, przy trumnie jego matki, obecna była jakby cała Polska.

\*\*\*

Ot, co, zabrała się i poszła!  
Ale nie poszła w nicość. Spotkała już z pewnością swego syna.  
Są już razem.

*Milena Kindziuk*

Był to fragment książki Mileny Kindziuk *Poruszająca opowieść Marianny Popiełuszko*



MILENA KINDZIUK

# MATKA ŚWIĘTEGO

Poruszające świadectwo

**Marianny  
Popieluszko**

NOWE,  
UZUPEŁNIONE  
WYDANIE

znak